ZRZESZ KASZËBSKO

CZĄDNJIK
KASZEBSKJICH ZAJMOV

V MJONO BOSKJI
NORODNI VZENJIK

Vëdovajaci i redaktor wodpovjedzalni:
IGNACY SZUTENBERG – GDYNIA
ul. Swiętojańska 16.

»Zrzesz Kaszëbskô« vëchodô 1 roz v mjesąci. Przedpłatnô je rocznje 3.00 zł; kvartalno 0,75 zł. Cządk 25 gr.

NR 5 | KARTUZE, môj 1939 | ROK VII

JAN KARNOWSKI

4]

Śp. Dr ALEKSANDER MAJKOWSKI

WSPOMNIENIA — LISTY — UWAGI

9

NEMO PROPHETA IN PATRIA SUA

Gdy Dr M. się w Kościerzynie osiedlił, zwrócił swoją uwagę na pracę kulturalną wśród Kaszubów. Sam pisze — Gryf, 1910, str. 97—98 — „że uważał za skuteczny środek w tym względzie rozpowszechnienie książek, które zapoznając szczep nasz z ogólną myślą polską we wszystkich jej dziedzinach: w pięknej literaturze, nauce i sztuce, tworzyc mają związek kresów z centrami kulturalnymi całego narodu". Dlatego pragnął podnieść stan czytelnictwa polskiego w Kościerzynie. W czasie przybycia Majkowskiego nie przedstawiała Kościerzyna bynajmniej pustyni pod względem kultury polskiej. Wszak wiemy, że w Kościerzynie istniał już od r. 1902 polski Bank Ludowy, istniał cały szereg polskich towarzystw, które już miały własne polskie biblioteczki, jak: Towarzystwo Przemysłowców Katolickich w Kościerzynie, Towarzystwo Młodzieży Chrześcijańskiej, istniejące od 1904 r., dalej Kółko Rolnicze i Towarzystwo Młodzieży Kupieckich. Jednakowoż w całości nie odpowiadały owe biblioteczki wymaganiom rzeczywistym, ani pod względem ilościowym, ani jakościowym. Zresztą brak było towarzystwom zasobów pieniężnych do podnoszenia własnego czytelnictwa. Dr M. rzucił myśl, aby poszczególne biblioteczki zjednoczyć i stworzyć wspólną bibliotekę, dostępną dla szerokiego koła czytelników. W tym duchu powstało „Towarzystwo Czytelni Polskiej" (15. 9. 1909), obejmujące członków obojga płci. Towarzystwo to oraz Czytelnia rozwijały się bardzo dobrze, jak widać ze sprawozdania za pierwszych pięć miesięcy istnienia. Sprawozdanie jest umieszczone w Gryfie, 1910, str. 157. Na czele towarzystwa stała „Rada", która wybiera spośród siebie zarząd. Przewodniczącym był Dr M. Opłata wynosiła dla członków 50 gr miesięcznie, zaś dla członków podstawowych towarzystw połowę. Słabą stroną towarzystwa było zastrzeżenie, że z czytelni korzystać mogą tylko członkowie. Postawiono wprawdzie wniosek, żeby umożliwić korzystanie także nieczłonkom, lecz wniosek ten nie przeszedł i to ze względu na brak funduszów. Dr M. miał w Kościerzynie możnych przeciwników, szczególnie w osobie kolegi po fachu Dr. Pellowskiego. W przeciwieństwie do Majkowskiego popierał on zasadę: „Pieniądz jest narodową miarą". Czynił on Dr. M. jako też czytelni wstręty gdzie tylko mógł, w życiu codziennym i publicznie w prasie. Gryf cytuje na str. 100 i 159 niektóre „powiedzonka" tego pana, którymi on obdarzył na piśmie Dr. M. i Czytelnię.

Raz byłem obecny jako gość na walnym zebraniu „Towarzystwa C. P. w Kościerzynie". Było to we wiośnie 1911. O zebraniu tym podaje Gryf krótką tylko wzmiankę (w Gryfie 1911 str. 90). Przebieg tego zebrania był bardzo burzliwy i nietylko nie odpowiadał powadze instytucji, lecz był wprost skandaliczny. Atakowano Dr. M. z zawiścią i zacietrzewieniem godnym sfanatyzowanych analfabetów, zwłaszcza, że chodziło o drobne rzeczy, np. zarzucano Dr. M. zbytnią samodzielność i niedostateczne liczenie się z Radą towarzystwa, która liczyła 0-ciu członków. Dr M. nie pozostał do końca zebrania, gdyż musiał wyjechać do chorego na kilka mil w powiat, i to w nocy. Ja byłem tym niebywałym przebiegiem zebrania bardzo przygnębiony. Gorycz i obrzydzenie miotały moją duszą. Aby sobie ulżyć napisałem kilka szyderczych wierszy p. t.: „Podkórbianie Smętka w Nowy Rok" — „Rada Sroci" —

i „Enrichissez — vous", które krótko potem ogłosiłem w Gryfie. Tłem tych wierszy była autoironia, prócz tego smagałem materializm w polskiej pracy organizacyjnej na Kaszubach, pieniactwo i użeranie się w prasie, pałkarstwo wiecowe i t. d. Na to uderzenie odezwały się nożyce, ale z innej szuflady. Na wystawie przemysłowej w Kościerzynie, jak mi opowiadał Majkowski, indagował go pan Kulerski: „Ten, co te wiersze pisał, co zacz? Czy to nie jest zjadliwy separatysta? Trzeba go nauczyć moresu!" — Z trudnością go Majkowski umitygował, mówiąc, że owe wiersze wcale do niego i jego roboty się nie odnoszą. Koniec końcem Dr M. urząd przewodniczącego złożył i wystąpił z Rady Towarzystwa Czytelni Polskiej. W jego miejsce wybrano ks. Wróblewskiego z Niedamowa.

Zarzuty podnoszone wtenczas przeciwko Dr. Majkowskiemu wydawały mi się niepoważne. Zarzucano mu szczególnie, że zanadto samodzielnie postępuje i się za mało liczy z członkami rady. Najbardziej uderzające było to, że twierdzenie Majkowskiego, iż Czytelnia przez Gryfa korzysta z wszystkich nadesłanych do redakcji czasopism, — a było ich razem ca 60, — oraz z wszystkich gazet nadchodzących z wszystkich 3 zaborów, zbywano szyderczym powiedzeniem, „że z czasopismami i nowoczesnymi polskimi książkami może sobie iść tam, gdzie pieprz rośnie. W Kościerzynie ich i tak nikt nie czytuje". Najwięcej gorszyło mnie to, że z ludzi światlejszych, których nb. w Kościerzynie nie brakło, nikt się wywodom kościerskich sobków i niedouków, o poziomie „Tuszkowskiego Mëcka", nie przeciwstawiał. Obrzydliwa była ta prymitywna, żywiołowa nienawiść, jaka drżała w atakach opozycji. Przyszły mi na myśl niektóre sceny z ibsenowskiego dramatu „Wróg Ludu".

Niegorszy kawał spotkał Dr. M. w sprawie o tymczasowe przechowanie zbiorów ludoznawczych, które Towarzystwo Czytelni i Dr M. gromadzić rozpoczęli. Dr M. wystosował w tym celu prośbę do zarządu „Bazaru" w Kościerzynie, lecz otrzymał od potentata z akademickim wykształceniem, który w zarządzie rej wodził, odmowną odpowiedź z takim uzasadnieniem:

„Kulturalność nie opiera się na samych ideałach i mianowicie nie na egzystencji „Gryfa", lub kilku zbiorach kaszubskich strojów, lub narzędzi, do których Szanowny Pan już z łaski swej raczy narazie inne wyszukać sobie miejsce — tylko na uświadomieniu szerokich mas ludu i podniesieniu jego dobrobytu przez praktyczne urządzenie się i rzetelną pracę — a nie przez zamącanie głosów ludu polskiego bajkami: „O głupym, co strachu nimnioł", lub „O głupym, co prińcesę dostoł" albo „O wilku i jego podfrysztyku", gdzie świnia z prosiętami różaniec odmówią i t. d."

Majkowski pisze o tym użeraniu i dożeraniu, na jakie był wystawiony utemperowanym piórem w artykule: „O czytelnię i zbiory ludoznawcze" (Gryf, 1910 nr IV—V, str. 98). Ale na tym nie koniec! Obrzydliwa polemika toczyła się dalej na łamach „Gazety Gdańskiej". I wreszcie: horribile dictu — w czasie wyjazdu Dr. M. z Kościerzyny zamalowano herb pomorsko-kaszubski na tarczy, umieszczonej w nowej sali zwyż sceny teatralnej. Pisze o tym ks. Wojciechowski w Gryfie (1912, str. 6), w artykule: „Gryf w Gdańsku". Autor daje ówczesnej Beocji sościerskiej w tym artykule taką odprawę: „Kościerzynę scharakteryzował Dr Ceynowa, pisząc, że Judasz w Kościerzynie się urodził. A „kiedy poszedł do Pana Jezusa do Ogrójca, to ze sobą zabrał wielką gromadę ludzi, a to z tych borów od Kościerzyny . . ." i dalej: „oni we wszystkim swego naczelnika Judasza naśladują".

A co Dr Majkowski na to wszystko? Otrząsł kurz ze swych trzewików i odszedł precz z tego nieprzyjaznego miasta, albowiem nie ma uznania prorok w swej własnej ojczyźnie.

Nietylko nieżyczliwość i niezrozumienie kościerskich ziomków, złośliwość przeciwników typu Dr. Pellowskiego, lecz przede wszystkim natarczywość i nahalność własnych wierzycieli zmusiła Dr. M. do porzucenia praktyki lekarskiej w Kościerzynie i oddania redakcji Gryfa w ręce Dr. Kręckiego w Gdańsku i wogóle do opuszczenia rodzimej Kościerzyny i szukania chleba w obcych stronach. Stało się to przy końcu marca 1911. Dr M. pojechał na dolny Śląsk i objął na dłuższy czas zastępstwo w praktyce u pewnego lekarza Niemca. Już pewien czas przedtym powiadał mi, że wobec niepowodzeń w Kościerzynie i upadku majątkowego pertraktuje z niemieckim przedsiębiorstwem Kolei Bagdadzkiej celem objęcia posady lekarza przy tejże kolei. Warunki materialne miały być rzekomo bardzo korzystne, poza tym zaopatrzenie emerytalne po upływie służby. Kontrakt miał opiewać na 10, lub 12 lat. Nie wiadomo mi dlaczego Dr M. się nie zdecydował i wolał iść tymczasem na zastępstwo. Prawdopodobnie postanowił wrócić do „Gryfa", skoro burza wierzycielska się uciszy.

W kwietniu 1911 r. odebrałem zawezwanie z redakcji Gryfa, abym przyjechał. Przybywszy na miejsce, dowiedziałem się o definitywnym odjeździe Majkowskiego. Panna Pankowska załatwiała jeszcze ostatnie sprawy administracyjne. Redakcja była już przeniesiona do Gdańska. Zostało się jeszcze w biurku redakcyjnym Dr. M. kilka rękopisów i listów, o których panna P. nie wiedziała, jak zady-

sponować. Niejedno zostało złożone u siostry Doktora, zaś 3 ważne rękopisy zabrałem w przechowanie. Były to: 1) zeszyt wierszy polskich p. t. Z „Małego Miasta”, 2) diariusz wierszy dydaktycznych i humorystycznych p. prof. Lipińskiego z Pelplina, 3) spory tom in folio, zawierający powieść pod tyt. „Sambor”. Autorem jej był. „Karszny”. Gdy po roku p. Dr M. wrócił, pytał mnie się, czy nie wiem, co się z jego wierszami stało, na to zwróciłem mu jego wiersze oraz wiersze p. L. Powieść Karsznego, którego adresu ani ja, ani Dr M. nie znał, przetrwała u mnie w Czarnowie całą wojnę, aż do r. 1938, kiedy to z okazji pogrzebu Dr. M. dowiedziałem się o adresie wdowy po panu Karsznym, gdyż tenże zmarł krótko przed Dr M. Karszny był dosyć znanym pisarzem i poetą ludowym, dosyć znanym na Kaszubach i nazwisko jego nieraz o uszy mi się obijało, lecz adresu jego dowiedzieć się nie mogłem.

Na początku wiosny 1912 wracał Dr M. z powrotem na Kaszuby. Zatrzymał się we Wrocławiu, gdzie wtenczas kończyłem studia i poprosił mnie pocztówką na rozmowę do swojego hotelu. Spędziliśmy przy miłej pogawędce i piwie wieczór razem. Dr był bardzo ożywiony i patrzał w świat oczyma optymisty. Opowiadał mi o zamiarze otworzenia praktyki w Sopocie, do której go dobrzy znajomi zachęcają. Rozwijał mi także swe plany co do Gryfa i towarzystwa młodokaszubów, które chciał założyć. Dowiedziawszy się w rozmowie, że ks. Heyke także we Wrocławiu studiuje, prosił mnie, abym umożliwił spotkanie. Odbyło się spotkanie, o którym ks. H. w pośmiertnym wspomnieniu „Pamięci wielkiego naszyńca” — pisze. Nie pamiętam atoli, czy wtenczas doszło między nimi do uzgodnienia w sprawie pisowni. Zdaje się, że nie, sądząc po opryskliwej uwadze Dr. M. w dziale: Od redakcji i administracji (Gryf 1912, str. 174). Uwaga ta stanowi odpowiedź dla pana „Cz. w W.”. Skrót ten znaczy: „Czernicki w Wrocławiu”. Odnosi się zatym do ks. Heyke'go. Dr M. pisze tak:

„Żądasz Pan, abyśmy bez względu na przyjętą przez nas pisownię pozwolili na to, aby każdy autor w Gryfie swej odrębnej używał pisowni. Niema chyba czasopisma na świecie, któreby na takie zgadzało się żądanie. Zwracamy Panu uwagę, że pisownia nasza po głębokim zastanowieniu się i długiej dyskusji została przyjęta, a od tego czasu dla Gryfa obowiązuje i t. d.” Z tego wynika, że obaj panowie w rozmowie wrocławskiej swych stanowisk co do pisowni nie uzgodnili. Powyższa notatka Gryfa jest bowiem nowszej daty, t.zn. że nastąpiła po rozmowie wrocławskiej.

10

REAKCJA.

Objąwszy ponownie redakcję Gryfa (w kwietniu 1912) postąpił Dr M. w sprawie kaszubskiej jeden krok dalej. Dr. M. i młodokaszubi nie zadowolili się — jak dotąd — pracą kulturalną, lecz poczęli wkraczać w sferę polityczną. Jak punkt wyjawia dla tej polityki użyto pewnego konkretnego wypadku, a mianowicie faktu „odpiłowania nepotycznymi względami długoletniego posła z północnych Kaszub Janty-Połczyńskiego”.

W dniach 20 i 21 czerwca 1912 odbył się zjazd młodokaszubów w Gdańsku. Założono „Towarzystwo Młodokaszubów”, mające na celu: „pracę nad podniesieniem Kaszubów-Pomorzan pod względem kulturalnym politycznym i ekonomicznym”. A zatem miało towarzystwo to wyraźne tendencje polityczne. Nie taiło się też z zamiarem, że dąży do wywarcia wpływu na wynik przyszłych wyborów do sejmu i parlamentu. Przewodniczącym obrano ks. prob. Cyrę z Brzycimia, a po jego tragicznej śmierci pana Jantę-Połczyńskiego. Utworzono w łonie towarzystwa 2 komisje :1), prawną (4 członków), która stanowiła zarazem organ doradczy redakcji, 2), biblioteczno-muzealną (7 członków), która miała pieczę nad tworzącym się muzeum kaszubskim i tworzącą się biblioteką. W założeniu Towarzystwa Młodokaszubów i dalszych jego poczynaniach osobiście udziału brać nie mogłem. Dlatego odsyłam co do historii T.M. do podstawowych artykułów Dr. M. jak: „Zjazd Młodokaszubów”— Gryf. 1912, str. 177 — i „Obawa przed młodokaszubami” - Gryf 1912 str. 209 oraz wzmiankę w kronice — Gryf, 1912, str. 237, tudzież artykuł p. t. „Dregji dzeń Zjazdu Młodokaszebov ve Gduńsku”— Zrzesz Kaszëbsko, 1938 nr. 2.

Te polityczne aspiracje młodokaszubów wywołały w pewnej części prasy polskiej Prus Zachodnich energiczną reakcję. Najdalej posunął się w swej krytyce pelpliński „Pielgrzym”. (23. 7. 1912). Zarzucił młodokaszubom prócz tendencji seperatystycznych także brak uszanowania dla dotychczasowych działaczy, oraz przekupstwo i zdradę. Z tego wyniknął proces o oszczerstwo, który wypadł na niekorzyść Pielgrzyma. Dr. M. później niechętnie o tej sprawie mówił, ale pewnego razu (kilka lat przed śmiercią) na moje zapytanie wyjaśnił podstawy i wynik procesu, twierdząc, że inspiratorem inkryminowanego artykułu nie był właściwie redaktor odpowiedzialny, na którego spadły skutki wyroku, lecz pewien ksiądz, którego nazwisko nie wyjawił.

Drugi atak pochodził z łona Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Powód do tego ataku dał wspom-

Jan Rompskji

Dechu, v kroj lecë Veletov
Zarzekłech budzee wotrokev...

VZENJIK ARKONË

9] Tragedejô v 4 aktach — AKT PJERSZI

Guslorz:
Vev jeden nom splecesz ję żevi vjonk,
Krolovac v chternim będzesz të,
Jakno to lubjenjé v bezkuńc,
Jakno naj Lechje varcenjé...
(Przëstovają v smroku zdrzadnjë)

Vszetce:
Mocni z vseczecim tesąc słunc!
Bo z nas...

Guslorz:
A v nas je vzińdzenjé

Vszetce:
Bo z nas...

Guslorz:
A v nas — stręptanjé ł'żë...
Bjej v mocë do szterku kjej zreszisz lud,
Kjede naj guslô vzenjiknje,
Do spjevë ju volë, do spjevë zbud
V kontinë molu, v Arkonje.
(Deche gjįną)

Aliks (porivô sę):
Ceż, smrok ju jidze, a sedzę tu!
Czë Ruje mjë Grzenja pchoł do spjiku?
Mje mekci sę jakbe'm mjoł v snjenjim snjik,
Że mje też tak naszed tu cvjardi spjik
Czë decłë z dnja bjotkov, czë Gduńska chlech
Wuspoł mje? V ominjika dzeń
Przëszłi jem hevo szczeslevje.
Cëż przińdze mje v sodnim tim roku jesz?
Czë żdaje mje kuńc jak przed szesc set lat
Kjej v Gduńsku vë ęlë naj ledztvo v pjeń
Ceż przemiszlac? Hene v noc muszę jic!
Hm... Ale dze podzoł sę Gulicen?
Bog przësłoł mje hevo go. Jednak jesz
Mjołbe ju varcec. Ko bez nje
Grędzij le v spravje szłobe mje. —
Tak, słabigo dëcha jô też nji mom,
Choc zrôcac be'm bukji mjoł cvjardi som,
Mdę turzeł, mdę budzeł tu Słovjanov.
I kjedę ju zbudzę kvjat Rujanov,
Tej pudze lud vnetku za nama v krok.
Lecho nje mdze, jem gves na to.
Bo mirno mje v desze, mom jasni zdrok
Dobri v tim znak! — A. vdorzom so...
Dëlë mje v spjiku Starcë moc!
Hej, cvjardszi wod klifu ter, Starcë, mdę!
Vargom vas nje dom mero skłoc...
Jidę wobetrzec z licov łzę.
Ju jidę! Ledu, oh! mdzesz żëc,
Nje dom ce vałom njikvë zmec!
(Vchodô Franc)

Franc:
Jesz, vasto, tu sedzisz na przësnjicé?

Aleks (vjesoło):
Komu sę hevo przësnjiję,
A będze mje żeczni, ten redosc vzął...
Vascë gves jakos markotno,
Bo młodi mosz jakbe blos zamglałi.

Franc:
Muszę żdac!

Aliks:
Derni ledze, vjem,
Długo nje żdają. Vasta żdô
Dosc sztocek tu, muszi vjic sprava bëc
Vożnô czë arcësmjesznavô.

Franc:
Vasta sę kraczô smjejąci —
Na wumor sę kraczô i redosc z te
Czeje. Jô chodom smutnavi.
I chcołbejem skuńczec to kraczenjé,
Bo mjerzi i baro je głupechni...

Aliks:
Tak, vastku, mje spjevjesz jak v lubjiczce.
Povjem cë. Kraczom, kraczom sę,
Bo jeden mom v żëcim cél novjikszi.
A bodej të chodosz jak jałovi,
Le czasem sę repnjesz wo vëstałosc
Globu cze zemji belno v bles.
Tej vdorzosz, że żejesz, a żejesz czim?
Samo bo leno kraczenjé
Nje vjedno je célem, zôs żdanjé v tim
Też wodpoczinkem bëc nje je.

Franc (pokozivającë v las):
Vastku, zdrzë, hene jidze cél.

Aliks:
Aa, pjęknô: Czë snożnjô ji abo też...

Franc:
Na kogo tu żdajesz?

Aliks:
Nje z ôrtu te,
Co wokem svim mrużi vev cmulenjim —
Nad jim mom kłopot dzis zińdzenjim.

Franc:
Tu vjedno beł naji mol korbjaakji

Aliks:
Vjic mjołbe jem samech vas wostavjic?

Franc:
Wod vastë mdze leno to volë jic.
(Vëchodô — za szterusz przëchodô z Hedvech). pvm.

niany „Zarys ogólnej pisowni i składni pomorsko-kaszubskiej" ogłoszony w Gryfie — 1911 nr 7. Napisał go Dr Lorentz, a ja go na życzenie redakcji Gryfa przetłomaczyłem. Otóż w ten „Zarys" uderzył Dr Łęgowski stały recenzent rzeczy kaszubskich w swej krytyce, ogłoszonej w zapiskach TNTor. t. II nr 6. Autor zżymał się na to, że młodokaszubi zamierzają stworzyć kaszubszczyznę literacką, znormalizową. Najwięcej go oburzyły tezy wypowiedziane przez „Lewiathana" (Gryf, 1912, str. 182), który nie jest w rzeczywistości ani młodym, ani starym Kaszubą, lecz wielkopolaninem z krwi i kości i takim zostanie do samej śmierci. Więc jakim prawem recenzent tezy teoretyczne Lewiathana kładzie na karb programu młodokaszubskiego. Zresztą jedną ważną rzecz recenzent przeoczył, albo nie wiedział, że Reymont (w Chłopach) i pisarze podhalańscy nie inaczej, lecz w znormalizowanych narzeczach pisali, i żaden rozsądny krytyk na nich się nie zżymał. Przy tej okazji dostało się także mnie od szanownego recenzenta za niektóre błędy w tłomaczeniu, które mi z pewną mentorską satysfakcją do ócz wytykał. Dr M. dał recenzentowi niemniej ciętą odprawę (Gryf, 1912, str. 171). Recenzent potem jeszcze replikował w Zapiskach II, nr 8, i ucichł. Co do osoby recenzenta miałem pierwotnie pewne wątpliwości. Majkowski sądził, że autorem tych krytycznych artykułów był ks. Kujot. Artykuły były podpisane literą „K". Zapytałem się raz okazyjnie prezesa Towarzystwa Naukowego w Toruniu ks. Mańkowskiego o autora tych artykułów. Ks. Mańkowski również przypisywał autorstwo ks. Kujotowi. Natomiast w bibliografii Tow. Naukowego w Toruniu, zestawionej przez Zygmunta Mocarskiego jest prof. Łęgowski, podany jako autor tych artykułów.

Powyższe ataki ruchowi młodokaszubskiemu niewiele zaszkodziły, mimo, że chęć ubicia go była aż nadto widoczna.

(Koniec części I)

Jan Patock

Woseł ë pasturz

Przed lasę pas pasturz wosła. Nogle rozlegało so rikanjé ë strzelanjé, bo njeprzejacel nadjeżdżoł. Stori pasturz so wurzas ë pogonjoł wosła, abe z njim wucek, bo bojoł so dostac v ręce njeprzejacela. Pitoł so woseł: „Czë jô muszę wu tech cezech ledzi cęższé lastë nosëc? Czë dadzą mje lechszi fuder?"

Pasturz wodpovjedzoł: „Vjici jak të możesz dvjigac, njicht cë njenałożi, ë lëchszeho fudrë të tész nji możesz dostac, bo të be zdech".

Woseł na to: „Ë poco jô mom wucekac? Wu cebje mom zle, wu novech panov bdę cerpjoł bjédę!"

Wostoł na łące ë pasturz som wucek.

Povjostkji kaszebskji nr 209.

Vezva

Ko të jes młodi jesz
Të dzirżko jak juńc
Przerabjô co snjijesz
Na parmjinje słuńc.
Na jejich so skrzidłach
Podnaszô jak ptoch,
Bo v wuzemnich sidłach
Mdze słabi tvoj môch
Ti v dole co wostną,
To vjéchë bez serc;
Tech krzivda je czestnją
A zopłatą smjerc.
Të dechę mdzë jinszim —
Jak vjerni naszińc
Mdzë z vjidę porénszim
Kol kaszebskjich słuńc.
Nje zbôjë so chaje
Tech wuzemnech vjéch:
Chto cél svój ju znaje
Ten v skarnje mô smjech,
Ten nje czëje szczvanji
I jazgotu psov
Dech dzirżko mu szvanji
Na kaszebskji nóv.
Ko vjedno tak bivô,
Że szterk le grzëmot
Vjid słuńca zakrivô
I wuchodô vnet.
Po chaje, grzëmoce
Barżi jesz sklënji:
I dodôvô mocë
Do bjotkji rodni.

Jan Patock

Młenorz v pjekle

Czort, noveszszi Luciper mustrovoł roz svoje pjekjelné państvo. Vszetkji stanë stavjilë so przed njim: cesarzovje, krolovje, ksążęta, szlachta, chłopji a navet vędrovczik wubogji. Przëszłë przed jeho

wognjisti tron djobelskji kupcë, rzemjeslnjicë a navet ksęża. Ale v pjekle nje beło młenorza! Co so stało, że to rzemjosło nji mjało żodneho przedstavjicela v pjekle? To beła hańba dlo tak potężneho ë rozległeho państva! Luciper zariknął strasznje na svojich djobłov ë rozkozoł: „Wudajta so zares na zemskji svjat ë przëprovadzëta mje młenorza! Chcę vjidzec teho chitriho człovjeka, co so vëmknął dotechczos naszim djobelskjim sidłom”.

Djoblë gończi zebralë so na naradę. Ale njicht z njich nje vjidzoł jesz młenorza. Na wostatku wodezvało so stori, slepi ë kulavi djobleszcze. Rzekło: „Młenorz mjele zbożi na mąkę ë je bjôłi, povjodało so wo njim vjele rzeczi, kjej jô przed sto lat po svjece so vlek ë ledzi kusił. Wudajta so na zemję ë schvocta pjerszi bjołi stvorzenji, to mdze gvesno młenorz”.

Djoblë wudalë so na zemję. Przelecelë lasë, pola a wusadlë so na zeloni łące nad stregą. Vëtrzeszczalë wognjisti slépje, bo vjidzelë co bjołiho! Na łące pas so szëmel, beł to wogjer wostro kuti na szterë szperë.

„Zdrzëtale”, rzek jeden djobeł, „momë szczesci, tę stoji młenorz! Do robotë, zares porvjemë ho do pjekła! Djoblë rzucelë so na konja ë wuprovadzelë go do pjekła. Szëmel dôł so provadzëc a beł dosc spokojni. Ale v pjekle zaczęłë mu so kopeta palëc. Kopnął djobłov, griz jich, vërznął slodkę ë płosził sę po pjekle. Wobalił koclë ë rozlol smołę! Nji moglë so z njim dac radë. Jak Luciper vjidzoł, co „młenorz” vërobjoł, rzek: „Muszi to bëc dzekji człovjek, ten młenorz. Më nje domë so z njim radë. Njech so jidze do njeba ë tę wu Pana Boga svoje harce vërobjô”.

Z vjelgjim trëdem vëdostelë djoblë szëmla z pjekła ë zaprovadzelë go na łąkę nad stregą. Pokopôni ë pogrëzli vrocële purtocë do pjekła.

A wodtąd kożdi djobeł wucekô, kje młenorza vjidzi. Ë do dzis dnja njimają młenorza v pjekle.

Povjostkji kaszebskji nr 99.

Co sę czeje ë czetô

W świetlicy Tow. Ochr. Kasz. Szt. i Pop. Przem. Lud. odbyło się 14. IV. rb. walne zebranie Koła Akademików Kaszubów przy udziale 20 członków. Referat pt. „Organizacja, jej potrzeby i zadania ze szczególnym uwzględnieniem wskazań i braków KAK.” wygłosiła kol. Hożanka Wanda. Wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli: kol. Arendt Al. — prezes, k. Sobczak Br. — v-prezes, k. Komkowski R. — sekretarz, k. Okroy Kaz. — skarbnik, p. mgr Cylkowska — referent oświatowy. Omówiono pracę całoroczną Koła. Praca ta była wydajna.

— Pod znakiem „konsolidacji” Kaszubów odbyła się 11. IV. rb. w Kartuzach konferencja informacyjna. W tym celu postanowiono w bież. roku zwołać wszystkich zainteresowanych w ruchu kaszubskim na zjazd, mający za zadanie powziąć w kierunku konsolidacji pewne konkretne uchwały.

Godkji kaszebskji

Zebroł v povjece morskjim Jan Patock

79. Co donë, to v grob bronë.
80. Co djobeł do połnja, to djobeł ë popołnju.
81. Co sę szukô, to sę naleze.
82. Chto zle broji, ledzi sę boji.
83. Chłop jak vjechc słomë.
84. Chłop jak dąb.
85. Chto pozdze przëchodzi, som sobje szkodzi.
86. Chto wo njebo njestoji, ten sę pjekła nje boji.
87. Co mosz dzis zjesc, chovoj sobje na vjitro, a co mosz zrobjic vjitro, to zrobji dzis.
88. Chłop jak muca, jak grochovi vjechc.
89. Czart mu pjenjędze przënosi, bo mu svoję deszę zapjisoł.
90. Chodził jem po svjece, co Pon Bog dôł, ale jesz jem takji vsë njevjidzoł, cobe do nji żodna droga njeszła.
91. Chto sę vëstroji, ten sę robotë boji.
92. Chto z Bogę zaczinô, ten z Bogę kuńczi.
93. Chcesz z njeho mjec njeprzëjacela, pożëczë mu pjenjądze.
94. Czim rëchli, tim lepji.
95. Czekavosc je pjerszi stopjeń do pjekła.
96. Czim vjici chto mô, tim vjici chce mjec.
97. Chcëvimu vszetko felô.
98. Chto sę v jeho szczepë dostonje, ten je zbetë.
99. Chcevi jak kuna.
100. Czôrni jak mores.

Tłukjem „Zrzeszë Kaszebskji” v Kartuzach